

KAZIMIERZ SZYMAŃSKI

ur. 1929; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Projekt Lublin. Opowieść o mieście, Kurt Frischholtz, ulica Fabryczna 41, rodzina, esesman, zabawa śnieżkami

Zawdzięczamy życie esesmanowi

Ja, mama i siostra życie zawdzięczamy esesmanowi, który był sturmbannführerem jakimś w stopniu kapitana, nazywał się Frischholtz, Kurt. Był kierownikiem administracyjnym na Majdanku, mieszkał na Fabryczna 41, tam powyrzucali ludzi, Polaków. Przypadkowo żeśmy się spiknęli, coś tam narozrabiał chyba w naszej kamienicy, w tym naszym domku. Tam niedaleko taka babka sprzedawała wódkę i przyszła jego żona przeprosić. To było zaskoczenie. Pani Frischholtz przyszła i zobaczyła, że mama szyje, bo mama dorabiała szyjąc, i poprosiła, czy moja mama by nie mogła dla [jej dzieci uszyć], bo miała dwóch synów i córkę Ingeborgę, Inga. No i tak się jakoś złożyło, że przyszła z tą Ingą, ta Inga zobaczyła, że moja siostra młodsza o cztery lata, ja, tam jeszcze Teresa była, Zygmunt troszkę starszy od nas - już nie żyją. Zygmunta zresztą esesman postrzelił. Wpadł pijany, kogoś szukał, Zygmunt spał w łóżku, ruszył się, a ten esesman strzelił. Dobrze, że trafił w łydkę, bo miał nie przestrzeloną nogę. A że to była pierzyna, to te pióra mu tam... goiła mu się z parę miesięcy ta rana. Ale do czego zmierzam – ojciec zginął przecież w Oświęcimiu, należał do tej organizacji i Niemcy przysłali nam epistołę, że mamy się zgłosić chyba na Placu Litewskim, i mieli nas wysłać na tereny wschodnie, żeby nas Ukraińcy wyrznęli. I mama pokazała to tej [pani Frischholtz]. Ona przeczytała to. Przyszedł ten Kurt Frischholtz też [i oni nam pomogli]. Do nas przychodzili, myśmy mieli działkę, chodziłem z nią [Ingą] na działkę, brała jabłka. Później wiem, że po wojnie nas szukali, ale... W każdym bądź razie, dzięki temu Frischholtzowi my żyjemy. Ale do czego zmierzam. Zima, chyba [19]43 rok, a może [19]42, już nie pamiętam. W każdym razie ja, Zygmunt, Teresa Słowikowska, moja siostra, tam jeszcze taki kolega, zrobiliśmy sobie taki szaniec ze śniegu, rzucaliśmy śnieżkami. Przyleciała Inge z dwoma chłopakami, aż im się oczy zaświeciły, mówi: „Ja lecę po Niemców, przyprowadzę jeszcze grupę, będziemy walczyć. W wojnę się zabawimy w śnieżki”. Dobra! Bo jako tako się mówiło po niemiecku. I bijemy się. A był też z nimi taki pięć, sześć latek chłopaczyna. I on od kogoś dostał gałę. On dostał, każdy dostał,

wszyscy żeśmy dostawali, ale ten z płaczem poleciał. Inga mówi: „Ooo, coś niedobrze”. Okazało się, że to był syn komendanta czy coś w tym... jakaś wyższa szucha. I ten przyleciał, ja myślę – no, to już teraz będzie źle. Ale o dziwo wyskoczył taki jakiś typischer hitlerjugend, miał ze czternaście lat może. On przychodzi do tego i słyszę mówi, że to jest zabawa, my się rzucamy śnieżkami. Inga też podeszła, mówi: „No przecież my się bawimy tutaj, to jest zabawa. My dostajemy, oni dostają. Przypadkowo dostał”. Jak się ten dowiedział, położył go na kolanie, zlał go przy wszystkich, mówi: „To taki będzie z ciebie niemiecki żołnierz”. Taka historia.

Data i miejsce nagrania	2013-06-10, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Redakcja	Piotr Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"